

DWUTYGODNIK STARSZOHARCERSKI

FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

Rok IV

Maczków, 8. maja 1948 r.

Nr 10 (93)



archiwum
harcerskie.pl

Duch

Na wznak leży, gdzie wszedł między króle,
Spi bez oręża, niegroźny już człowiek,
Bezwiadny, w ciemnej zamknięty szkatule,
Brwią nie poruszy, nie błysnie spod powiek.

A jednak myślą, gdy dojdiesz tam kiedy,
Mimo lat przeszłych, z największej oddali
I z dna samego swych nieszczęść i biedy
Spójrzysz tam — jeszcze cię ogniem przepali.

Uderzy siłą, co strąca kamienie
Z królewskich grobów i kruszy ich zbroje,
On zaświatowy — aż wejdzie w sumienie
Sądzić twe własne słabości i swoje.

Bo oddał wszystko i podjął się dzieła
W pustych przestrzeniach i w czasach bez miary,
By z nich się ziemia świadoma ocknęła,
Ludy i wolność i sławne sztandary.

Bo oddał wszystko, nieczuły na szczęście,
Co można oddać — w płaszczu samotnych
Trwał ponad klęską i trwał nieugięty,
Przyszłość widzący wśród burz wielokrotnych.

I to wywyższa go wciąż, wyogromnia
I w naszych oczach wciąż brzmi jego głosem:
Polska bezsenność, wieczysta asomnia
Nad naszą nędzą, wielkością i losem.

I nikt nie ujdzie tej sile z nad niego,
Choć na węzłowie położył się kruchem,
Człowiek umarły. Spójrz, duchy go strzegą,
By nas odmierzał i sądził swym duchem.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.



Jedynie czyn ma znaczenie. Najlepsze chęci pozostają bez skutku, o ile nie pociągają za sobą następstw praktycznych.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powo-
dów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w pierś!
Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy dość potęgi duszy? Czy mamy
dość potęg materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas cze-
kają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem
równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy też ma być państwem
małym, potrzebującym opieki możnych.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z na-
szych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź
pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano
nasze prawo do samodzielnego życia.

(Józef Piłsudski).

Rola Starszego Harcerstwa

w odniesieniu do młodzieży harcerskiej, rodziny i społeczeństwa polskiego na emigracji

Kto przeżył swoją górną i chmurną młodość w dobrze postawionej drużynie harcerskiej, tego bakcył skautingu zaraził na całe życie i zagieździł się w nim na stałe...

Harcerstwo było i jest organizacją młodzieżową, najbardziej atrakcyjną nie tylko przez swą ideologię, ale nade wszystko przez metodę i środki ją realizujące. Harcerstwo jest Ruchem, ujętym tylko w ramy organizacyjne, to znaczy opiera się na odwiecznej tęsknocie i dążności do tworzenia lepszego, realistycznego świata, umiłowaniu natury i chęci bezpośredniego z nią obcowania. W każdej dziewczynie i chłopcu drzemie chęć do spełnienia czynów wielkich i śmiałych w życiu pełnym przygód. Skauting stwarza okazje do przeżywania chwil podniosłych, głębokich, niezatartych wrażeń, a wszystko to się dzieje na płaszczyźnie dążenia ku Dobru.

Ci wszyscy członkowie dobrych drużyn nie chcą tracić kontaktu z organizacją, z chwilą przekroczenia granicy wieku (18 lat). Nie tylko czują się nadal harcerzami, ale pragną nadal pełnić służbę harcerską, tzn. służbę Bogu, Polsce i bliźnim. Dla tych powstała oddzielna gałąź Z.H.P. — Organizacja Starszego Harcerstwa. Ale nie tylko dla byłych członków drużyn. Skauting, powiedziałam, jest Ruchem, a więc ma także zwolenników wśród jednostek, które są harcerzami z ducha, chociaż z różnych przyczyn do organizacji nie trafiły. Wyróżniają się czynną postawą w stosunku do ży-

cia, chęcią niesienia pomocy drugim, pogodą, umiłowaniem przyrody, bezpośredniością. Zdarza się nieraz przypadkiem, że w późniejszym dopiero wieku trafiają na swój właściwy trop. Tych wszystkich przygarnia Organizacja Starszego Harcerstwa. Różnorodność zajęć podejmowanych przez kręgi w zależności od zainteresowań człowieka wytwarza poczucie, że każdy może się tam zmieścić, znaleźć coś dla siebie i dać coś w zamian.

Mimo tego trzon Starszego Harcerstwa stanowią wychowankowie drużyn młodzieżowych. Jest więc rzeczą nie do pomyślenia, aby ci ludzie przestali się interesować przejawami życia Organizacji Harcerek i Harcerzy. Wyróśli z tej samej gleby, wychowani w wielkiej rodzinie harcerskiej, pragną jak największego jej rozkwitu i osiągnięcia możliwie największego poziomu. Jeśli w jakimś środowisku znajduje się drużyna i Krąg, to wydaje mi się, że ten ostatni jest najidealniejszym K.P.H. dla owej drużyny. (Oczywiście może działać się inaczej, jeśli członkowie kręgu mają zupełnie inne zainteresowania i realizują swoje, całkiem odmienne cele).

Nie wyobrażam sobie innego stosunku Starszego Harcerstwa do młodszego, jak tylko nacechowanego wielką życzliwością i zrozumieniem. Jeśli praca w drużynie kuleje z powodu złej obsady kierowniczej, Krąg, lub jakiś jego zespół, czynnie pomaga w postawieniu jej na nogi, zapro-

wadza prawidłowość księgową, daje swoją firmę w akcji zarobkowej na rzecz drużyny i wyświadcza wiele innych usług, których potrzebę wyświadcza samo życie. Z drugiej strony istnienie Kręgu, złożonego zazwyczaj z ludzi poważnych, dbających o swoją godność harcerską i przestrzegających Prawo, ludzi, dla których trzeba czuć szacunek, wpływa bardzo korzystnie na postawę i ducha drużyny. Młodzież znajduje wzory do naśladowania, ma poczucie, że jej praca jest czymś ważnym i cennym.

Jeśli chodzi o pracę w naszych warunkach, dużo procent naszej działalności nie zna Polski lub ją niejasno pamięta — rzeczą więc Starszego Harcerstwa a więc także rodziców i dorosłego rodzeństwa, jest pomóc w wyręczeniu jasnego, wiernego obrazu ziemi ojczystej, dolożyć ręki do zdobycia materiału z zakresu wiedzy o Polsce, wytworzyć stosunek uczuciowy do Matki - Ojczyzny.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że warunki naszej pracy będą ulegały stalemu pogarszaniu w miarę naszego rozprzestrzeniania się po świecie. Na wielu obszarach będziemy prawdopodobnie jedyną organizacją, która zajmie się wychowaniem dzieci. Zważywszy, że wpływ domu nie będzie dostateczny ze względu na trudne warunki bytowania — właśnie my będziemy musieli zapobiegać skutecznie wynaradawianiu się młodzieży przez objęcie jej skautingiem. To byłby bodaj najważniejszy odcień naszej pracy, mający zasadniczą wagę w naszej obecnej sytuacji.

Wierzę, że lwią część rodziców natchmianst po zaistnieniu odpowiednich warunków powróci do Polski. Ale ci młodzi, którzy będą mogli urządzić sobie może wygodne życie na

obczyźnie — czy nie będą straceni? To właśnie będzie zależało od owego uczuciowego nastawienia i od spoiwości rodziny polskiej.

Zyjemy w czasach najmniej sprzyjających rozwojowi życia rodzinnego. Złożyło się na to wiele przyczyn. Wojna rozdzieliła, miliony ojców, mężów i braci od swoich domów na całe lata.

W wielu wypadkach więź rodzinna została zerwana, w innych osłabiona. Zdarza się, że pomimo dobrej woli obu stron trudno jest tworzyć dobrą rodzinę. Częstość ludzi rozsypani po świecie lekkomyślnie wstępowała w związki małżeńskie nie dbając o przyszłość i nie zastanawiając się nad rolą rodziny w sensie chrześcijańskim.

Związek Sowiecki wyrugował życie rodzinne w ogóle. Kraje, będące w jego sferze wpływów, stopniowo wprowadzają to samo. Życie partyjne, organizowanie czasów pracowniczych, stołówki — doskonale się do tego przyczyniają.

Na Zachodzie też jest nie lepiej. Dom traci swą atrakcyjność. Ludzie spędzają czas w klubach, restauracjach, barach, wszelkie udogodnienia życia codziennego osłabiają rolę domu i królującej w nim niepodzielnie — kobiety. Przepisy emigracyjne w Niemczech zdziwiają nas swoim cynizmem. Dips, posiadający liczną rodzinę, skazany jest, jak dotychczas, na pozostawanie w Niemczech, bo Zachodowi chodzi tylko o zdobywanie największej ilości rąk roboczych, a nie chce ponosić żadnych ciężarów na rzecz rodzin pracujących.

A wszyscy wiemy dobrze, że szczęśliwie przeżyte dzieciństwo i młodość w chrześcijańskiej, zachowują-

cej obyczaj narodowe, rodzinie daje nam moc i siłę do przetrwania ciężkich chwil w życiu późniejszym. Słowa matki są dla nas świętością i wskaźnikiem w odróżnieniu dobra od zła. Natomiast człowiek, dla którego nie ma nic wielkiego, nic świętego, który nie kocha, nie przedstawia żadnych wartości moralnych, gdyż pozbawiony jest wszelkich skrupułów.

Ażeby możliwe było odrodzenie się moralne narodu, rodzina katolicka musi zostać przywrócona do tej roli, do tej godności, jaką wyznaczył jej sam Chrystus. Ponieważ Harcerstwo polskie opiera się mocno i całkowicie o ideologię chrześcijańską, problem rodziny stawiamy na pierwszym z czołowych miejsc.

Nie wyobrażam sobie starszej harcerki, czy harcerza, którzy z własnej woli mieliby pogmatwane sprawy rodzinne. Nasz przykład osobisty zdziała najwięcej, przyczyniając się do oczyszczenia atmosfery rodziny w ogóle.

Z zagadnieniem rodziny wiąże się jak najściślej poziom życia społecznego i narodowego.

Tak jak rodzina przeżywa obecnie swój zmierzch, tak społeczeństwo tóżone jest przez rakę rozkładu moralnego. Przeżywamy na emigracji swoją złą godzinę. Nie wiemy, co z nami będzie, nie mamy pewności, czy w krótkim czasie powrócimy do Polski. Wiska się tu i ówdzie zwątpienie w celowość pozostawania poza Krajem.

Nie zawsze prawdą jest, że wspólne nieszczęście ludzi łączy. Zdarza się, że nagromadzone od dłuższego czasu rozczarowania, zawiedzione nadzieje, gorycz zawodów wytwarzają niezdolną atmosferę. Nie sztuką jest

być miłym, uprzejmym, uczynnym w warunkach wady sprzyjających. Ale przyjąć z pomocą komuś, gdy nam samym jest źle i ciężko — jest nie równie więcej warte.

Najbardziej nieprzyjemne i powszechne wady naszej emigracji to nieuczciwość społeczna, a stąd wzajemna nieufność, podejrzliwość i — walki partyjne. Te ostatnie były wy tłumaczone na tle życia politycznego w Polsce przedwojennej, ale nie znajdują żadnego zgola uzasadnienia w chwili obecnej, w biegunowo zmienionych warunkach, gdzie wszyscy Polacy powinni skupiać się wyłącznie wokół idei naszej niepodległości.

Jak dotąd korzystnie odbija na tym ponurym tle Z. H. P., który nie robi szumu, nie żąda przywilejów i godności, tylko pełni swą zwykłą, codzienną, szarą, a realną służbę. Przyjemnie było przeczytać o tym artykuł w „Kronice” po ostatniej odprawie kierowników pracy w strefie amerykańskiej. Sprawozdawca wyraża uznanie dla dorobku naszej organizacji, liczonej i na poziomie będącej prasy i podkreśla, że wszystko to jest robione bez rozgłosu i po czucia zasługi. Jest to dla nas bardzo mile, ale przecież nasze Harcerstwo Dorosłych powinno wyraźniej zaznaczyć swój pozytywny wkład w życie publiczne. Wytwarzanie atmosfery współpracy, wzajemnego zaufania, zrozumienia i pogody powinno być naszym dziełem, gdyż leży to u podstaw naszych poczynań. Uspołecznienie, jakie staramy się w sobie wypracować, promieniotwórczość powinna z Kręgow na środowisko. Wszystkie dodatnie cechy, jakie próbowaliśmy nabywać w druzynie, a więc inicjatywa, zdyscypli-

nowanie, zaradność, słowność, chęć służenia innym oraz pewien poziom etyczny przydadzą się nam niezawodnie w życiu społecznym i pozwolą oddziaływać zbawiennie na otoczenie. Postaramy się wyrobić i ugruntować w społeczeństwie przekonanie, że harcerz to nie tylko chło-

piec lub wyrostek, maszerujący w polu z kijem i plecakiem, — ale człowiek o pewnym wyraźnym pionie ideologicznym, któremu można zaufać i z którym warto współpracować.

Z. D.

Znaczenie twórczości Matejki dla Narodu Polskiego

Po klęskach narodowych, jakim był trzeci rozbiór Polski, a potem upadek powstania listopadowego, kocielami doznanych ran narodowych i pocieszycielami byli trzej wieszczowie narodowi: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Utworami swoimi potrafili oni nie tylko podtrzymać polskiego ducha narodowego na emigracji i pod zabraniami, ale go również pogłębić.

Ale nie na tym polegało znaczenie twórczości literackiej naszych wieszczów narodowych. Poprzez utwory swoje głosili oni całemu światu krzywdy narodu polskiego, jego przeszłość, jego piękne tradycje jego kultury.

Lecz jak wielka groza ogarnęła wzystkich, gdy tych wieszczów zabrakło. Czy zjawi się ktoś nowy, ktoś, kto potrafi podtrzymywać, krzepić dusze polskie, głosić całemu światu kulturę polską?

I zjawił się ten ktoś, a był nim skromny, mały, przyniębiony człowiek — człowiek, którego twarz wychudła była tak uduchowioną, jaśnia-

ła takim blaskiem, że widziało się w niej duszę tego człowieka, przypominającego swym wyglądem ascetę lub mnicha — franciszkanina, którego oczy widziały niebo. Dla tego człowieka bowiem prócz nieba bożego istniało drugie niebo — Polska, ta Polska w chwili obecnej tak cierpiąca, a tak wspaniała i potężna w dawnych czasach.

Jan Matejko, gdyż nim był ten człowiek, począł tworzyć swoje dzieła już w szesnastym roku życia, malując obrazy takie, jak: „Carowie Szujscy przed Zygmuntem III”, „Wjazd Henryka Walezego do Krakowa” i inne, które przedstawiały dawną potęgę Polski, koło której krążyły myśli Jana Matejki.

Mijały lata i twórczość naszego artysty rosła; stał się jednym z pierwszych malarzy historycznych w Europie współczesnej. Ten fakt stał się dla nas Polaków bardzo ważnym, dla nas, których Ojczyzna została zmaszana z mapy Europy, która nie istniała dla innych narodów. Raptem

zjawił się człowiek — Polak, który dzięki swym obrazom powiedział, że Polska żyje i jest, gdyż on jest synem narodu polskiego że on żyje i naród polski żyje, że Polska żyje i żyć będzie.

Pomimo tego, że naród nasz nie istniał w mniemaniu naszych wrogów, to wspaniałe obrazy Matejki pojawiły się na wystawach międzynarodowych, budząc bezgraniczny zachwyt u ludzi obcych — innych państw. Więc jednak jest Polska, która ma takich synów — artystów, jaśniejących sławą pierwszych w Europie, opiewających chwałę swego narodu.

Po zawieszeniu obrazu „Jan III pod Wiedniem” na ścianie muzeum watykańskiego, gdzie znajdowały się wybrane arcydzieła sztuki, wszyscy mogli podziwiać zwycięzcę Turków, oswobodziciela cywilizacji chrześcijańskiej przed najazdem muzułmańskim. Czyż ten fakt nie odbił się echem po całej Europie? Wtedy wszyscy wiedzieli i naoecznie mogli oglądać swego wybawiciela, właśnie Polaka, potężnego króla równie potężnego narodu polskiego:

Cóż uczyniła twórczość Jana Matejki z narodem polskim? Wdarła się w jego krew i żyła w sercach boga-

tych i biednych, pokazała nam naszych, świat zadziwiających, bohaterów, obudziła tęsknotę do pełnej chwały przeszłości narodowej, wskrzesiła w duszach naszych bohaterów, których widzieliśmy na jego obrazach. On zawiesił historię naszą między niebem a ziemią i kazał nam patrzeć, patrzeć bez końca i wierzyć, że kiedyś takimi byliśmy i takimi będziemy, że Ta, co ciągle jest na naszych ustach, żyje i żyć będzie zawsze. Wszczepił w nas wiarę, bezgraniczną miłość do Tej biednej i cierpiącej obecnie naszej Ojczyzny. Taki naród, który ma tak wspaniałą przeszłość, nie może zginąć. Jego wspaniała twórczość uzupełniła i ucieleśniła sny narodowe w rozbudzonych polskich duszach romantycznych, te, które wszczepił w nasz naród Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.

Jan Matejko twórczością swoją postawił piękny pomnik naszej wspaniałej przeszłości narodowej, budując zarazem wiarę w moc i potęgę naszego narodu, a sztukę polską podniósł na wyżyny światowej sławy.

M. Ławreniuk dz. harc.

NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber.

Druhny i Druhowie!

Wprowadzając nowy dział do „Naszego Życia”, zapraszamy do tego namiotu Was wszystkich. Znajdziecie pod jego dachem niskim to, co Was interesować może z dziedziny kultury, literatury czy sztuki. Od Was tylko zależy, czy namiot zacznie się tak rozrastać, że trzeba będzie zamienić go na hangar o czterech przesłach, czy też będzie się chwał na obluźnionych linkach. Namiot ten, narazie pusty, będzie się zapełniał powoli różnymi sprawami i przedmiotami, a czas pokaże, czy wewnątrz jego będzie szare i nieprzytulne, czy może słoneczne i wygodne. Skrzydła namiotu są szeroko otwarte, wejdźcie więc i czujcie się jak najlepiej. Nadsyłajcie swoje spostrzeżenia, uwagi i ewentualne życzenia. Świat jest ogromny, a życie na tym świecie ciekawe i wszystko to, co właśnie jest pięknego czy dobrego, pożytecznego czy interesującego, ma znaleźć swój mały oddźwięk w naszym namiocie. Zapraszamy Was do prostego, sosnowego stołu, który powinien się zapełnić ciekawymi wycinkami z różnych dziedzin, zdarzeniami z życia harcerskiego i nadesłanym materiałem kronikarskim natury ogólnej. Mamy nadzieję, że namiot zapełni się młodymi głosami, że zaradne ręce umocnią jego kolki, ażeby stojąc na lotnych piaskach emigracji nie uleciał z byle wiatrem. Zainteresujcie się życiem w namiocie!

Wiersz o Lilii

Burbońskie kiedyś zdobiąc trony,
taka wysmukła byłaś w liniach,
gdy do nas przysiałaś od Burbonów —
dzisiaj jesteś, lilio, całkiem inna...

Nie świecisz blaskiem amarantom,
jak na francuskich niedgdyś freskach,
choć przypominasz lilię tamtą —
dzisiaj tyś prosta, bo harcerska...

Nie król cię przypnie na swój pancerz,
nikt nie wyszyje cię na szatach —
na czapce ciebie nosi harcerz,
całego obywatel świata.

Choć inne jeszcze są symbole,
którymi życie serca mota —
lilię najpiękniej nieś na czole:
Ojczyzna, Nauka i Cnota!

PALCEM PO PŁÓTNIE

Leżysz czasem w namiocie, kiedy pada deszcz, bębni w naciągniętą powierzoną, spływa z szumem po płótnie i kroplami opada na wilgotną ziemię. Leżąc w namiocie, szczerze nie zasznurowanym, masz wrażenie, że jest zacisznie i bezpiecznie. Ktoś przygrywa na organkach, a deszcz bębni monotonnie, sennie... Ulewa snuje się nad lasem, kąpie wysmukłe sosny, głaszcze trawę, tylko mały namiot pod strumieniami deszczu jest bezpieczny, jak wysepka. Leżysz więc i nudzisz się potrosze. Beźmyślnie wyciągasz rękę do góry i zaczynasz lekko przesuwając palcem po płótnie nad głową. Wówczas w punkcie, przez który przejechał twój palec, zbierają się szybko krople i spadają ci na czoło. Jest ich coraz więcej, aż wreszcie woda cienkim strumieniem cieknie już do namiotu bez przerwy.

Twoi współtowarzysze pytają, kto dotknął płótna. Przyznajesz się z rozbrajającą szczerością, że to ty, że nie wiedziałeś, że nie wolno dotykać płótna...

I pomyśl mój drogi, czy przypadkiem w życiu nie jest podobnie? Gdzieś w drużynie nie w zastępie, w kręgu czy w gromadzie zaczyna się psuć atmosfera, praca idzie ospale, albo nie tak, jak była rozplanowana, nie wiesz, dlaczego. Trze-

ba się wówczas szybko przekonać, czy to przypadkiem ktoś nie dotknął palcem płótna, trzeba zbadać, bo może jest taki człowiek, który — zupełnie nieświadome zresztą — psuje wszystko, czego się tylko dotknie. Trzeba odkryć szybko tego, który palec wtyka w sprawy społeczne, a potem inni dzięki tym dotknięciom cierpią.

Cóż się jednak robi z takim, który dotyka namiotu w deszcz? Po prostu najczęściej mówi się mu grzecznie, żeby przebiegł naokoło tego namiotu kilkanaście razy, a kiedy zmoknie solidnie — zrozumie, że nie trzeba pchać swego palca tam, gdzie nie należy. I taką samą karę poniesie musi ten drugi, który w gromadzie psuje wszystko. Lepiej mu wyłąć od razu na głowę strumień zimnej wody, bo potem zimna woda może już nie pomóc, albo woda, przeciekająca przez płótno może zalać cały namiot. Lepiej już więc niech mu się przylepi koszula do grzbietu od deszczu czy od wysiłku, aniżeli by miała się przylepić stu ludziom do pleców przy naprawianiu jego błędów. Poza tym nie odkryty, mimowolny szkodnik, gdy mu raz ujdzie dotknięcie palcem płótna „na sucho”, później przykładając będzie całą pięść, a wreszcie przez swoje niezdarstwo zechce stanąć w namiocie i rozwali go całym swoim głową. Weźmy więc sobie za slogan: „Nie dotykajcie namiotu w deszcz palcem, gdyż potem płótno przecieka!”

Nina Wilcox Putman

BOJOWE KOTY

Ktoś raz powiedział, że koty sjamskie wyglądają jak dekoracja. Niewątpliwie są one śmietanką rodu kociego. Mają pewien wyraźny styl i wszystkie inne koty w ich obecności wyglądają blade. Głównym powodem ich wyjątkowych zalet jest ich cecha zasadnicza — są kotami bojowymi. Nie w sensie, powiedzmy, podwórkowych przedstawień, lecz na skalę znacznie większą.

W swym kraju rodzinnym Siamie od wieków koty używane są zamiast psów podwórkowych i w tym celu ćwiczone.

Królewski pałac w Bengalu, jak również królewska rezydencja w Nakhon Sritamaraj, które przepychem swym przypominają opowiadania z Tysiąca i Jednej Nocy, do niedawna strzeżone były przez specjalnie do zadań tych wychowane koty.

Widywałam w Sjamie koty, które wzrostem dorównywały wielkim ostrowłosym terierom. Pełniąc obowiązki wartownika koty te nigdy nie opuszczają powierzonego sobie posterunku, chyba, że nocny rabuś usiłuje wdrapać się na mur lub wyważyć drzwi. Wówczas rzucają się do ataku, stosując przy tym technikę zaskoczenia. Zbliżają się niepostrzeżenie z tyłu, skaczą na intruza i wpijają się ostrymi pazurami w jego grzbiet — tuż ponad łopatkami. W warunkach zwykłych jest niemożliwością uwolnić się od kota w tej pozycji, a wszelkie usiłowania w tym kierunku spotykają się z tnącymi jak stal zębami i groźnymi pomrukami zwierzęcia. Oczy kotów

sjamskich, normalnie niebieskie, w chwilach złości przybierają kolor czerwonawy i świecą złowrogą w ciemnościach jeszcze bardziej przerażają rabusia. Toteż opryszek lub włóczęga sjamski z trwożliwym szacunkiem omija koty, które występują tu w charakterze czujnych dozorców. Dobra opinia, jaką tu cieszą się koty, datuje się jeszcze z czasów, gdy dawni żołnierze sjamscy brali je na wypady wojenne i używali do ataków. Ten instynkt obrony domu pana, który wpojono kotom sjamskim przez długie wieki szkolenia, nie ginie nawet u rozpieszczonych kotów sjamskich w Ameryce. Sama byłam świadkiem, jak wychowana przeze mnie kotka sjamska wykonała klasyczny atak na złodzieja, z którego pleców nie dała się zdjąć tak długo, dopóki nie zdecydowała, iż jest on dostatecznie obezwładniony. Po takim występie trudno uwierzyć, że koty sjamskie mogą stać się naszymi rozpieszczonymi ulubieńcami. A jednak tak jest. Mogą być tak przymilne, jak najbardziej rozpieszczone popularne mruiczki, które raczą przebywać u ludzi. Jestem najgłębiej przekonana, że żadna ludzka istota nie posiadała dotychczas kota. Jest raczej odwrotnie: kot poprostu wybiera sobie człowieka, który mu odpowiada, zdradza przy tym inteligencję oraz zdolność perswazji, znacznie przewyższającą inne stworzenia.

Koty sjamskie są bardzo zazdrosne o ludzi, których lubią, nie znoszą zbyt długich rozmów telefonicznych i starają się przerwać je głośnym

miauczeniem w tubę. Koty sjamskie są jedyne wśród kotów, które budzą się natychmiast bez wstępnych przeciągnięć się i ziewań, zwłaszcza gdy jest coś niepokoi. Umieją natychmiast wyczuć zmartwienie lub ból u swych ludzkich towarzyszy i niezwłocznie wyrażają swe współczucie i sympatię. Dają się łatwo uczyć. Bez trudu poznają wszelkie sztuki, jak „służenie na tylnych łapkach”, zabawę w piłkę, prowadzenie na smyczy itp. „Rozmowa” ich jest specjalnie zrozumiała dla tych, którzy ją poznali. Mówią nieustannie, a znaczenie tonacji głosu jest tak wyraźne, że po pewnym czasie można się z nimi „dogadać”.

Najbardziej ciekawe u sjamczy-

ków są szczegóły ich „prywatnego” życia. Niewielu z nas ma okazję poznania tego życia dokładnie: np. zachowanie się kotów w stosunku do swych „bliźnich”, ich sprawy miłosne, życie rodzinne itd., gdyż przeważnie nie interesują nas te sprawy tak dalece, abyśmy chcieli je obserwować. Zwykły „domowy” kot swoje „prywatne” życie prowadzi poza domem, przeważnie w nocy i nie zdradza swych minionych przeżyć po powrocie. Tylko właściciele pary kociej mają możliwość poznać bliżej kocię obyczajne.

(Tłum. z „Collier” Apr. 46
„The warrior Cats”).

(dok. w nast. nr.).

SZUKAMY TALENTÓW

Szukamy talentów: męskich, żeńskich i... Nie, nijakich talentów nie szukamy! Przesyłajcie pocztą albo po indyjskich znakach, Morssem lub semaforem swoje utwory do naszego namiotu. Mogą to być wiersze krótkie, małe utwory literackie, nowelki, szkice i nawet — mówiąc szczerze — bardziej jest pożądana proza, a jeżeli poezja. Jeśli już będziecie nadsyłali wiersze, to uważajcie, żeby nie było w nich rymów „wiosna — wiosna”, albo „bliźnia — ojczyzna”, że-

by wiersze miały, jak to się mówi, ręce i nogi no i żeby były napisane z głową. Każdy powinien spróbować siły swojego pióra, zabawieć się w archeologa i pokopać trochę w swojej mózgowicy, a nuż odnajdzie jakiś wielki skarb? Największy wieszczowie zaczęli od tego, że nie jeszcze w życiu nie napisali; taki moment trzeba przeżyć.

A więc czekamy na materiały!
Nadsyłajcie na adres Redakcji.

Koliber.

Akcja społeczna w obozie wsiadlonych

Właściciel wszelka praca bezinteresowna i pożyteczna dla ogółu lub części mieszkańców obozu jest akcją społeczną. Dlatego też ogranicza się, do działań najbardziej typowych i

najbardziej powszechnych, które powini znajdować stale zainteresowanie u jednostek uświadomionych i uspołeczniionych.

Najważniejszym i najtrudniejszym

zagadnieniem jest zorganizowanie dobrej, wszechstronnej i wyczerpującej służby informacyjnej na temat tego, co się dzieje w obozie, IRO, organizacjach polskich w Kraju i na świecie. Informacje powinny być świeże, bezstronne i zawierać wszystko to, co mieszkańców interesuje lub ułatwia im urobienie właściwego poglądu na układ stosunków w świecie. Najlepszym sposobem informowania mieszkańców jest wywieszanie codziennie komunikatów informacyjnych w miejscach do tego przeznaczonych i w takiej ilości, żeby wszyscy bez dłuższego wyczekiwania mogli odczytać interesujące ich wiadomości. W okresie powodzi plotek i pogłosek dobrze zorganizowana służba informacyjna powinna z miejsca ucinąć wszelkie fałszywe lub dywersyjne wiadomości.

Prawie wszyscy starsi mają przerwę od 1939 roku w zdobywaniu wiedzy w swoim fachu, zaś młodzi przeważnie w ogóle nie mieli okazji do normalnego korzystania ze zdobytych wiedzy. Dlatego też konieczne jest urządzenie cyklów odczytów i referatów na tematy ogólnowo- wychowawcze, historyczne, geograficzne, informacyjno- gospodarcze, obyczajowe, samorządowe, pracy i opieki społecznej itp. Bywa tak, że na pierwszy odczyt przychodzi bardzo wielu mieszkańców, lecz przekonawszy się, że prelegent zbyt filozofował i mętnokwał, uznają dalsze przychodzenie na odczyty za czas niewykorzystany; bywa również często odwrotnie, kiedy na pierwszy odczyt przychodzi kilkanaście osób, które tyle wiadomości, wyjaśnień, informacji i rad usłyszały, że rozgłoszwszy to wśród swoich znajomych spowodowali przybycie na następne odczyty kilkudziesię-

sięciu i następnie kilkuset osób, które przychodzą stale, chociażby to trwało przez cały rok. W tym drugim wypadku odczyty były prowadzone właścicielami i pożyteczne, gdyż prelegent musi się dostosować do zainteresowań i poziomu mieszkańców, których po kilku cyklach odczytów może zwrócić w stronę zagadnień istotnych z punktu widzenia uświadomienia narodowego, wychowania obywatelskiego, znajomości historii, piękna i bogactwa Ojczyzny itp.

Z prowadzeniem odczytów wiąże się wspaniałe urządzenie wszelkich obchodów, uroczystości narodowych. W każdym miesiącu mamy albo rocznicę powstania, albo konstytucji, albo niepodległości, albo dostępu do morza, albo zwycięskiej bitwy historycznej, które zawsze należy urządzać jak najwspanialej, a przynajmniej musi być w programie, przewidziana poza referatem, część muzyczna, odegrana przez orkiestrę lub solo (zaletnie od lokalnych warunków), część śpiewana, wykonana przez chór lub pojedynczych amatorów, część deklamacyjna, obratki historyczne i różne popisy. Oczywiście, że wszystkie utwory muszą być dobrane stosownie do obchodzonej rocznicy, żeby słuchaczom utuliła w pamięci istota tradycji, związanej z uroczystością.

Obozy większe lub mające wielu mieszkańców o uzdolnieniach aktorskich mogą urządzać specjalne przedstawienia okolicznościowe, związane z daną rocznicą i poza tym mogą wystawiać sztuki o znaczeniu wychowawczym, gdyż rewie nie tylko nie dają żadnego pożytku, ale przeciwnie bardzo często wywierają fatalny wpływ na młodszych i mało

uświadomionych słuchaczy i widzów.

Praca, jej tętno i harmonia należy bardzo wiele od doboru radnych w samorządzie obozowym. Nie tylko w wyborach do samorządu powinni wszyscy wziąć udział, ale również w miarę możliwości w pracach samorządu obozowego, jak również w poczynaniach wszelkiego rodzaju organizacji zawodowych, społecznych, sportowych itp. Udział w tych pracach jest dla każdego mieszkańca wspaniałą okazją do zapoznania się z zaletami i wadami demokracji w drobnej skali, oraz do przekonania się, czy łatwo jest pracować dla innych, kierować nimi, reprezentować ich, mając zawsze na myśli dobro naszego społeczeństwa w przyszłości. Wielokrotnie okazało się, że ci, którzy brutalnie i niesprawiedliwie krytykują, później po przyjęciu obowiązków, albo nic nie robią, albo też narobią tyle błędów, że później nie można naprawić opinii ogółu, którą narzuli na szwank swym postępowaniem. W tym punkcie chciałem wspomnieć, że w stosunkach z obywatelami w ogóle, a z władzami w szczególności trzeba być zawsze bardzo uważnym, ażeby przez nieumiejętne postępowanie nie narobić szkody wszystkim rodakom. Najdrobniejsza niewłaściwość z naszej strony w obozie jest podawana przez naszych wrogów do wiadomości różnych centrali urzędowych, które przy wszelkich rozmowach generalnych chętnie korzystają z takich drobnych przykładów na dowód, że nasi Rodacy nie dojrżeli do przebywania wśród narodów o wysokiej kulturze.

Tu trzeba jeszcze wspomnieć o potrzebie bezwzględnej walki z przestępczością i niemoralnością. Nie znalazłem przestępcy, który prowadził

by moralny tryb życia, wobec czego w pierwszym rzędzie należy prowadzić bezkompromisową walkę z niemoralnością, jako gniazdem przestępczości i następnie wypowiedzieć bezwzględną walkę przestępcom. Pobłażliwość dla przestępców wyrządza kolosalną szkodę całemu uchodźstwu wojennemu, oraz doprowadza przestępcę w rezultacie do czynu, który kosztuje go utratę wolności lub życia. Wówczas przestępcy narzekają, że na początku nikt nie pohamował ich w prowadzeniu haniebnego procederu. Jest to praca trudna i niebezpieczna, ale nie znam wypadku, ażeby przy umiejętnym, życzliwym i bezinteresownym podejściu nie dała dodatnich wyników czasowo lub na stałe. Pacjent tego rodzaju wymaga później stale niewidocznej opieki, póki nie wjedzie w środowisko dobre pod każdym względem.

Muszę jeszcze wspomnieć o opiece moralnej i materialnej nad dziećmi i młodzieżą. Zgodnie z dewizą, że młodzież jest przyszłością narodu, musimy pamiętać, że jaka jest dziś młodzież, taki będzie w przyszłości Naród Polski. Nie ma takiego wysiłku i nie ma takiej ceny, których nie warto by poświęcić dla tego dzieła. Jest to praca nader miła i pozwalająca obserwować dobre rezultaty już dziś i ponadto jest to rzucanie ziarna, które urodzi tysiąckrotny owoc w dziejach Rzeczypospolitej.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że wskutek polityki okupantów mamy wśród nas analfabetów, co wkłada na nas obowiązek organizowania kursów czytania i pisania, lecz nie pod nazwą kursu dla analfabetów, bo to nie zachęca zainteresowanych, do których trzeba uciec bezpośrednio trafić i przekonać ich o niebывалym pożytku, jaki przy-

nosi posiadanie sztuki czytania, pisanie i rachowania.

Dla ludzi umiejących czytać i pisać należy organizować wszelkiego rodzaju kursy dokształcające, gdzie wiadomości teoretyczne powinny być zawsze połączone z praktyką, z uzupełnianiem wiadomości zawodowych

lub prowadzeniem zarządu warsztatu, kuchni itp.

Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu; nie mogę jednak dalej przedłużać rozważań, chciałem tylko przypomnieć stałe i od dawna obowiązujące nas nakazy w naszym życiu na wychodźstwie.

Stanisław Mikiciuk.

Pierwszy Święty Polski

(dokończenie).

Nadchodził rok 966. Arcybiskup Willigis, który przybył do Rzymu na koronację cesarza Ottona III, znów wymógł i wyblagał na Papieża powrót Wojciecha do Czech. Po raz trzeci ruszył biskup wygnaniec na ziemię słowiańską. Ale tym razem wracał z pozwoleniem udania się na upragnioną pracę misyjną, gdyby i teraz nic nie uzyskał w Pradze.

Już w początkach podróży doszła go wieść okrutna. Oto jesienią 995 roku stronnicy Przemysławów wpadli do zamku w Lubicy i wymordowali całą rodzinę Wojciecha. Ocalał tylko brat Radin-Geudenty, bo był wtedy we Włoszech, i zbiegły do Polski Sobiechór. Kraj zaś włączono do Czech.

Nie wiedząc co czynić, udał się tedy Wojciech do księcia polskiego Bolesława, który otrzymał przydomek „Chrobry”. Do Bolesława, którego od dawna był druhem i przyjacielem — jak powiada dawny życiorys.

Przyjaźń ta nie była niczym dziw-

nym. Wspólna idea zjednoczenia Słowiańszczyzny łączyła ich z sobą. Bolesław widział w Wojciechu tego, który może spowodować hierarchiczne uniezależnienie się Kościoła w Polsce a także i w Czechach od duchowieństwa niemieckiego bez zrywania z Rzymem. Wojciech czuł i rozumiał dobrze, że tylko Bolesław może dać podwaliny pod imperium słowiańskie.

Na prośbę Wojciecha, który nie chciał mieć nic sobie do wyrzucenia, wysłał Bolesław poselstwo do Pragi, ale odpowiedź Przemysławów brzmiała: „Nie chcieliśmy braci Wojciecha, nie chcemy i jego samego”.

Zostawała mu więc jedynie upragniona droga apostołska. Jak dawniej apostołował na Węgrzech gdzie był podobno ojcem chrzestnym św. Stefana, tak teraz począł nauczać w Polsce.

Pragnął Bolesław szczerze zatrzymać tego apostoła Słowianina u siebie. Niemniej pragnął tego i sam Wojciech, który Polskę i lud polski tak

ukołał, że aż pieśń „Bogurodzica” narodowi polskiemu zostawił. Prawda, że istniał okres kwestionowania autorstwa wojciechowego tej najstarszej znanej pieśni polskiej, ale badania nowsze (Birkenmajer) znowu wracają do tezy, że Czech ten właśnie modlił się słowami:

„Słysz modlitwę, jaż nosimy,
To dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt”.

Czuł Wojciech, że wolą Opatrzności jest, by poszedł do pogan.

Widział Bolesław, że go nie zatrzyma i że pobyt jego na stolicy biskupiej w Gnieźnie nie jest długotrwały, dał więc mu orszak rycerzy i umożliwił misyjną wyprawę na Pomorze pruskie. Rozumiał ksiądz polski także polityczne znaczenie tego czynu i dodatnie strony wciągnięcia tej części Pomorza w orbitę spraw polskich, co było nieomal koniecznością ze względu na to, że siła Polaki leżała w dążeniu do morza (Wasiutyński).

Nie pomogły nalegania. W Gdańsku Wojciech odprawił i rycerzy i świętę i przeprowadzwszy się przez wzburzone powodzią wiosenną wody Wisły, ruszył z bratem Gaudentym i klerykiem Boguszem w głąb puszcz pomorskich, bo „oni nie przyszli tu po łup bojowy”.

Niedługo podróżowali i wkrótce nadszedł dzień, w którym dostojny opat Nilus w klasztorze italskim i

nowy opat klasztoru św. Aleksego wyznali swym współbraciom zakonnym, że „dziś niebu przybył nowy męczennik”.

Piękna legenda mówi, że na wagę złota wykupił Bolesław ciało swego przyjaciela. Ówczesne żywoty św. Wojciecha (np. „Vita Sancti Adalberti”) podają liczne cuda i objawienia, jakie miały miejsce u jego grobu.

Ale był jeden cud. Cud dziwny, cud niepojęty, cud specjalnie nam drogi.

Oto do trumny świętego męczennika przychodzi boso i z odkrytą głową pan świata ówczesnego, sam zwany „cudem świata” — cesarz Świętego Imperium Rzymskiego — Otton III. Cud ten, który interesuje nie tylko lud ale i historyków i badaczy dziejów, dał nam Polakom należne miejsce w świecie rozkwitającego średniowiecza.

Trudno dziś mówić, czy w owym roku pamiętnym, roku 1000, włożył Otton diadem cesarski na skronie księcia polskiego. Ale wiemy na pewno, że w dniu tego spotkania dwóch najgenialniejszych ludzi epoki powstała organizacja Kościoła w Polsce. W dniu tym biskupstwo gnieźnieńskie zostało podniesione do godności arcybiskupstwa i niezależne od hierarchii Niemiec. W dniu tym również wykupiony z niewoli Radin-Geudenty został pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim.

W krótkim czasie grób św. Wojciecha stał się celem licznych pielgrzymek z Czech, Polski i Moraw. W

krótkim czasie bazylika gnieźnieńska stała się ośrodkiem jedności Słowiańszczyzny, który to ośrodek przetrwał wieki.

Kogoż nie oglądały te najstarsze mury! Był tam Otton III, był Bolesław Chrobry, był Jagiełło dziękować za zwycięstwo grunwaldzkie byli jego synowie i wnukowie: Kazimierz Jagiellończyk i Jan Olbracht. W 1600 roku kanclerz Jan Zamoyski rzucił przed trumną 95 zdobytych sztandarów. W 1807 roku był tam także Napoleon. A inni? Któż zliczy tych Czechów, tych Morawian, tych Węgrów i Słowaków, nie mówiąc już o Polakach, którzy oddawali hołd temu, który rozpoczął różnicę świętych polskich?

Kult św. Wojciecha kwitł długie wieki w Polsce. Po przez „Bogurodzicę”, poprzez pieśń z wieku XV:

„Święty Wojciesze,

U Boga-ś w uciezce,

Proś za nas Gospodina,

Panny Marię Syna”.

aż do ostatniego listu Kardynała Hlonda, w którym znajdujemy wezwanie, by tak przeciwstawiać się nowoczesnemu pogaństwu, jak św. Wojciech pogaństwu swego wieku. Wreszcie, dla ścisłości dodać można, że imię Wojciecha dziś jeszcze jest jednym z najpopularniejszych imion w Polsce.

W ten sposób staraliśmy się zna-

leźć odpowiedź na pytanie: „Kim był św. Wojciech?”

Ale jeszcze nasuwa się jedno. Czy rzeczywiście jest to postać aktualna na nasze czasy,

Tu już odpowiedzi jest nietrudna. Właśnie dziś ważną jest idea zjednoczenia się Słowian. Dziś potrzeba nam punktów i postaci, wokół których jednoczyć się mogą ci, którzy już zrozumieli, że sami i rozbićci zginąć muszą.

I takim punktem właśnie może być grób św. Wojciecha. Taką postacią— jego postacią.

Św. Wojciech, Czech, Słowianin. Ale pobyt w Rzymie, zetknięcie się z kulturą Zachodu, spowodowało, że „nie oczekiwał na siebie samego”. Wiedział, czego chciał i do czego dążył.

Stał się przepiękną zapowiedzią przyszłych rycerzy krzyżowych, stał się wyrazistym ucieleśnieniem idei powszechności Kościoła Katolickiego; jako Słowianin — a opat rzymskiego klasztoru, jako Czech — a biskup gnieźnieński, jako przedstawiciel intelektualistycznego Zachodu — a misjonarz i apostoł Północy. Mimo to nie był kosmopolitą. Mimo to bolał nad utratą swojej ojczyzny, a szczerze kochał swą nową ojczyznę — Polskę, gdzie zgodnie z jego życzeniem ciało jego spoczywa.

To też trzeba, by każdy z nas, tu czy w Kraju, pamiętał, że już 951 lat temu byli tacy, którzy rozumieli konieczność zespolenia się Słowian wokół Polski.

Z. K.

OBRAZKI

(W MOIM LUSTERKU).

W szkole, podczas paury nauczyciel do ucznia:

— Czemu krzyczysz, jak oszalały? Chłopiec zamilkł, stanął pod ścianą, posmutniał. Po chwili do kolegów: Gdzież właściwie można się wykrzyknąć do woli? Tu nie i tam nie... Przecież to pauza... Kiedy będę krzyknąć? Jak będę taki stary, jak nasz pan?

I TO TEŻ MUZYKA?...

Towarzystwo było dość liczne i „na poziomie”.

Poruszało najrozmaitsze, poważne zagadnienia. Przysnąć muszę, że byłem z dyskusji zadowolony. Traktowano tematy serio, zadawano pytania rzeczowe.

W końcu zaczęto mówić o sztuce

I wszystko byłoby dobrze, uważałbym ten wieczór za jeden z najmilszych, gdyby, ach, gdyby nie dotknęło muzyki.

To było straszne. Jedna z pań wpadła na ten potworny pomysł.

— Uwielbiam muzykę — zwróciła się do mnie z najmilszym uśmiechem. I, jak zwykle panie, nie dopuszczając mnie już do głosu, dodała: muzykę rosyjską.

Chciałem jej pomóc, więc wyliczam: Czajkowskiego, Glinkę, Skriabinę, Korsakowa czy może...

— Cygańskie romanse — szepnęła z entuzjazmem.

Gdyby w tej chwili w sąsiedni dom stuknęła bomba — nie doznałbym na pewno większego wstrząsu.

ZAWSZE KOBIETA

Panna Ida zadzwoniła do mnie po południu, zapytując, czy mam czas wieczorem.

— Oczywiście, jak zwykle — nie. — Dzisiaj musi pan znaleźć konieczne.

— Dlaczego właśnie dzisiaj?

— Hm... widzi pan... Bo ja wiem? Ale dzisiaj nieodwołalnie!

— Cóż robić — pomyślałem. Trzeba będzie za to popracować dłużej w nocy.

— Dobrze. Przyjdę do pani o siódmej.

— Ślicznie. Nie pożaluje pan.

Wobec takiej obiecanki — stawilem się u pięknej panny punktualnie.

Przyjęła mnie z miną uroczystą. Zauważyłem, że wygląda jeszcze ładniej niż zwykle. Ale nie wiedziałem, czemu to przypisać. Zresztą, niepozwolila mi się nad tym długo zastanawiać. Nie wytrzymała, zadając pytanie: I nic pan nie zauważył?

— Bo ja wiem?... Jest pani, jak zawsze śliczna...

— Jak zawsze? Oj, wy mężczyźni! Nosicie opaski na oczach.

Zacząłem z przyjemnością lustrować jej zgrabną figurkę. Po chwili, wydalo mi się, że rozwiązałem zagadkę. Acha, nowa sukienka — zawołaniem uradowany.

— No, nareszcie. Jak można było tego na pierwszy rzut oka nie zauważyć? Trzeba być chyba mężczyzną i to takim, jak pan.

W poczuciu istotnej winy spuściłem pokornie głowę.

— Wie pan, jestem dzisiaj w specjalnym nastroju... Pan lubi operę... Co grają?

— Lohengrina.

— Doskonale! Odczuwam Wagnera. Jego muzyka mi właśnie dzisiaj odpowiada.

Ucieszyłem się szczerze, że nie zmaruję drogiego czasu.

— Ja jestem już gotowa. Możemy zaraz wyjść.

I rzeczywiście wyszliśmy „zaraz”, dokładnie za 37 minut.

Biletów, rzecz jasna, już nie było. To znaczy na te miejsca, gdzie trzeba się „koniecznie” pokazać w nowej sukience.

Panna Ida była zrozpaczona.

Wyszliśmy w pogrzebowym nastroju przed teatr. Wołałem milczeć, wiedząc z doświadczenia, że kobiety w takich wypadkach są nieobliczalne.

— Co robić? Musimy przecież gdzieś pójść...

— Musimy — odpowiedziałem echem. Lecz, jak na złość, żadna genialna myśl nie przychodziła mi do głowy.

Nagle, piękne oczy panny spoczęły na ogromnym afiszu przyjeźdnego cyrku

Struchlałem

— Doskonale! — wykrzyknęła radośnie. — Jedziemy do cyrku!

Nogi się pode mną ugięły.

I Lohendrin został zamieniony na łamańce cyrkowe.

Biedny Wagner! Chociaż kto wie? Gdyby żył i zobaczył pannę Idę — może by jej wybaczył i, jako wielki wielbiciel piękna, skomponował coś na jej cześć?...

Kazimierz Wiehler.

Kronika

Już ukazały się nowe sprawności harcerskie. Ponieważ zagadnienie walki z wynarodowieniem jest jednym z punktów programu pracy Harcerstwa w Niemczech, Starsze Harcerstwo ma wdzięczną rolę pomocy młodzieży harcerskiej w gromadzeniu materiału, potrzebnego przy zdobywaniu sprawności. Ambicją Kręgu Starszoharcerskiego winno być wykazanie się konkretną pracą w tym dziale harcerskiej służby.



W dniach od 22—24.4.48 r. odbyła się w Stanicy Harcerskiej odprawa Starszoharcerska z Obszaru Niemiec. Głównym tematem odprawy było zagadnienie Roli Starszego Harcerstwa w odniesieniu do młodzieży harcerskiej, rodziny i społeczeństwa polskiego na emigracji. Obszerna i głęboka dyskusja wykazała zgodność poglądów na to zagadnienie wszystkich kierowników pracy Starszoharcerskiej. Ustalono główne wytyczne pro-

gramowe i metodyczne w pracy Starszego Harcerstwa w Niemczech.

Czas odprawy wypadł na dzień 23 kwietnia, tj. na dzień św. Jerzego— Patrona Skautów całego świata. Przeżyty dzień był jednym z tych obrazków harcerskiej służby, kiedy modlitwa przeplata się z pracą, a beztronski humor z głębokim przepracowaniem aktualnych zagadnień. Uczestnicy odprawy postanowili zwołać Ogólny Zjazd Starszego Harcerstwa w Alpach oraz wziąć udział w imprezach Starszego Harcerstwa, organizowanych przez Kierownictwo Starszego Harcerstwa poza granicami Kraju.

Najbliższe spotkanie kierowników pracy Starszego Harcerstwa w Niemczech (zjazd i wycieczka!) przewidziane jest nad Morzem Północnym w drugiej połowie maja b. r.

Czuj Duch!

NA FUNDUSZ PRASOWY „N. 2.”
złożyli:

p. F. Wodniak (Scotland) 12 mk.
p. J. Staszewski (Scotland) 3 mk.

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI
im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie
ul. Zygmuntowska 29.

